

W długiej karierze artystycznej Zdzisława Beksinskiego, poprzez wszystkie narzędzia którymi się wyrażał : fotografie, rzeźbę, rysunek, obrazy malowane, fotmontaże na komputerze czy grafiki komputerowe zawsze dominowały dwa naczelną zagadnienia : ekspresja i forma.

Cała swoją młodość, zanim jeszcze stał się znanym artystą, Beksinski chłodził wyłącznie ekspresji. Przeżywał on wówczas okres młodzińskich rozczarowań, gdy to człowiek odkrywa ze światem rzadziej raczej nieszczęście niż radość, a na koniec i tak czeka na nas śmierć. Obrazy i rysunki z tamtej epoki pełne były więc atrybutów rozpacz, pesymizmu i katastrofy. Były one malowane i rysowane bardzo szybko. Bo Beksinski uważał wówczas że ekspresja ujawnia się najlepiej w pracach niedokonanych, tak jak to było w ekspresjonizmie niemieckim z lat 20tych. Toteż namalował on za młodu dziesiątki obrazów ultra ekspresyjnych by wykrzyczeć światu że odkrył iż życie nie ma sensu.

Bardzo jednak szybko zorientował się że nie odkrywa żadnej nowości i że pokolenia przed nim dawno tą prawdę już odkryły. Toteż ze wstydem spalił wszystkie te obrazy na wielkim stosie. Pozostały tylko zdjęcia owego ogniska.

Jednak przekonania o tym że w życiu szczęście jest rzeczą rzadką Beksinski nigdy się nie pozbył, bo był z natury pesymista. Jedynie zaczął się wstydzić mówić o tym głośno. Toteż założył sobie maskę : zaczął tak tworzyć żeby się wykrzyczeć, ale żeby jednocześnie się nie osmieszać tym iż mówi truizmy.

Od tego czasu przez wiele lat w jego twórczości dominowała ta zasadnicza sprzeczność : jak namalować żeby się wykrzyczeć, ale i tak żeby inni się z tego nie śmiali.

Toteż jego prace przez szereg lat balansowały pomiędzy ekspresją, formą i pozornym żartem. Tak było szczególnie w okresie malowania metafizycznych pejzazów z okresu fantastycznego. Był tam strach przed śmiercią i głęboki pesymizm, lecz pokryte wysublimowaną formą i często naszpikowane persyflarzem (jakby chciał powiedzieć : przecież widzicie że żartuje).

Lecz czas płynął i Beksinski powoli, jak każdy z nas, oswajał się z ewidentną prawdą że nie ma co krzyczeć, bo i tak nikt nie będzie słuchał. Toteż jego ekspresjonizm powoli zaczął wygasnąć, powoli zaczął zanikać żart i persyflarz które miały go maskować, a z coraz większą siłą zaczęły przemawiać poszukiwania czysto formalne.

I właśnie te poszukiwania odnajdują się w pracach stworzonych pod koniec życia, a które zaprezentowane są w niniejszym, drugim tomie albumu. Jest to niejako okres rezygnacji i wyciszenia. W jego atelier zawiesił więc kartkę na której każdy kto wchodził mógł przeczytać : „Wszystko do dupy”.

Tak więc, od około 1993 roku, twórczość Beksinskiego stała się chłodniejsza, bardziej wyszukana pod względem formalnym, pozbawiona atmosfery grozy i niepokoju jaka cechowała okres poprzedni. Zniknęła przestrzeń, zniknęły chmury, zniknęły akcesoria

śmierci, ale też zniknął i persyflarz, bo już nie było potrzeby przywdziewania maski. Artysta ograniczył też tematykę swoich obrazów do zaledwie kilku tematów: głowy, postaci ludzkiej, budowli... Znikształcał je, ujmował w najrozniejsze sposoby, czasami malując szereg wariacji na temat takiego czy innego z nich.

Jedną tylko rzecz nie zmieniła się do końca w jego twórczości: niewyrażalne piękno jego prac. Bo choć to już nie są jak za dawnych czasów metafizyczne pejzaże w silnych kolorach, a raczej tylko głowy i architektury w stonowanych barwach, to pozostał łatwo rozpoznawalny styl Beksyńskiego, którego podziwianie jest nieustająca uczta duchowa dla każdego estety.

Piotr Dmochowski, Paryż, październik 2010